

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MAREK HORODNICZY: W Audycjach Kulturalnych witam serdecznie Macieja Werka, pomysłodawcę, dyrektora Festiwalu Producentów Muzycznych Soundedit. Festiwal jak zwykle każdego roku odbędzie się w Łodzi w klubie Wytwórnia, tym razem pomiędzy 24 a 27 października. Festiwal jest współfinansowany ze środków programu dotacyjnego Kultura Interwencje. Witaj, Maćku.

MACIEJ WERK: Witam serdecznie. Po raz jedenasty zapraszam do Łodzi i po raz chyba jedenasty właściwie dziękuję Narodowemu Centrum Kultury za wsparcie, bo tak właściwie chyba od samego początku współpracujemy i zrobiliśmy kilka fantastycznych projektów, które w tej nowej dekadzie, mam nadzieję, będą kontynuowane, bo przypomnę tylko projekty specjalne z ubiegłej dekady – Antologii Polskiej Muzyki Elektronicznej – słynny koncert, który się odbył i ten Dżem, który do dzisiaj wspominam znakomicie, Konrada Kucza, Skrzeka, Komendarka i Kapitana Nemo, no i oczywiście nasz projekt Laibacha z okazji 70. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego.

MAREK HORODNICZY: To wszystko historia. Ja dzisiaj chciałbym cię naciągnąć na kilka słów refleksji dotyczących w ogóle całego, samego meritum Festiwalu. Powiedz, czy analogicznie do Polskiej Szkoły Plakatu, czy Polskiej Szkoły Jazzu można mówić o polskim wkładzie w historię produkcji muzycznej twoim zdaniem?

MACIEJ WERK: Myślę, że kompletnie nie. Absolutnie. Myślę, że produkcja muzyczna jest czymś, co w Polsce nie istniało do właściwie połowy lat 80., właściwie nawet początku 90. i z pełną premedytacją i świadomością pierwszą nagrodę na Festiwalu Soundedit (pierwszej edycji 2009 roku) pierwszemu Polakowi, jakiemu przyznaliśmy, to była pośmiertna nagroda dla Grzeška Ciechowskiego, bo uważam, że to właśnie Grzegorz był pierwszym takim świadomym człowiekiem, który zaczął produkować nagrania, trochę patrząc na to, jak to się robiło gdzieś na świecie. Zresztą w dużym skrócie myślę, że w ogóle produkcja muzyczna, o jakiej my w tej chwili mówimy i myślimy, jaką pokazujemy, tak naprawdę zaczęła się moim zdaniem od sir George'a Martina i Beatlesów, czyli mówimy o sześćdziesiątym, powiedzmy, szóstym roku, kiedy tak naprawdę ktoś z zewnątrz zaczął czuwać nad sesją nagraniową czterech trochę nieokielzanych wtedy młodzieńców, a tak naprawdę całą swoją wiedzę wyniósł z tego, że przez wiele lat nagrywał muzykę klasyczną.

MAREK HORODNICZY: Ale od tego czasu na świecie wydarzyło się wiele, wielu wspaniałych producentów, zresztą też gościłeś przecież na festiwalu Soundedit. Z czego twoim zdaniem, oprócz tego, że słusznie minione czasy odeszły i były pewne obiektywne trudności w tym, żeby móc porządnie muzykę produkować, z czego ta może nie słabość, co luka, jeżeli chodzi o polską produkcję muzyczną, wynika?

MACIEJ WERK: Ja myślę, że to były czasy, w których przede wszystkim dostęp do studiów nagraniowych był bardzo ograniczony. Jeżeli ktoś tam już się dostawał, to bardzo szybko cykał mu tam zegar. Godzina w studiu mija szybciej niż godzina poza studiem. To mówię z doświadczenia i pewnie wielu kolegów z branży mnie poprze w tej teorii. To jest bardzo

interesujące, bo ja myślę, że gdybym ja miał powiedzieć jako odbiorca muzyki i miłośnik, to zawsze się zastanawiam, jak to jest możliwe, że utwory z lat 70. czy 80. brzmią tak, jak brzmią, mówię o polskich oczywiście, bez tego całego anturazu i wsparcia technologicznego, jakie mieli w tym samym czasie na przykład koledzy nagrywający w studio przy Aby Road choćby, tak? To się jakoś trochę działa siłą rozpędu. Myślę, że też muzycy grali inaczej. Myślę, że była zupełnie inna forma produkcji w tamtych czasach, powiedzmy do początku lat 80., kiedy pojawiły się, nie wiem, elektroniczne brzmienia, kiedy pojawiły... zresztą to też jest przykład Beatlesów. Jakby historia Beatlesów pokazuje doskonale, jak rozwijała się też kwestia produkcji muzycznej w kontekście technologii, jak pojawił się magnetofon czterośladowy, jak zmieniło to w ogóle podejście do nagrań, jak pojawił się ośmiośladowy, jak zmieniło to podejście do nagrań. W tej chwili mamy magnetofon, komputer milionśladowy. Właściwie możemy nagrać no pięćset dwanaście śladów to tam w ogóle na dzień dobry. Kiedyś szesnaście było takim standardem, potem trzydzieści dwa. No i jakbyśmy przeanalizowali ilość instrumentów na najbardziej kluczowych płytach świata, to okaże się, że pewnie da się to w szesnastu to na pewno zmieścić. Ja pamiętam takie czasy, kiedy nagrywało się na taśmę na szesnastu śladach. Jak nagrywałem swoje pierwsze nagranie, to nie było szesnaście, tylko było piętnaście, bo ostatnia ścieżka była kodem sempty tak zwanym, czyli kodem, który synchronizował z taśmą na przykład komputer Atari 1040, który był wtedy sekwenserem, czyli tak naprawdę to wszystko, co wtedy się robiło na różnych urządzeniach, teraz robi się w dowolnym komputerze, w dowolnym programie DAW tak zwanym, czyli programie studyjnym. Co się działo wtedy w Polsce? No myślę, że ci, którzy chłonęli dźwięki zagraniczne, przywożone na płytach czy słuchali, nie wiem, Radiowej Trójki na przykład jako wyznacznika pewnego rodzaju jakości odbioru tego, co działo się na świecie, ciekawe, bo dopiero niedawno obejrzałem film o rodzinie Beksińskich i scena, w której Tomek gra jazzu i mówi, że to jest bardzo świeża płyta, ukazała się dopiero trzy miesiące temu. Rozmawiamy o sytuacji, w której no jakby ta płyta musiała trochę dopłynąć przez morze, prawdopodobnie część z tych płyt musiała najpierw dopłynąć do Gdyni do portu, dlatego uważam, że trójmiejska scena zawsze miała najświeższy oddech i najbardziej adekwatnie reagowała na to, co się działo, i pewnie gdzieś za tym pojawili się ludzie, którzy tego słuchali. No podejrzewam, że taki producent w tamtych czasach to był raczej człowiek, który po prostu słyszał różne rzeczy i próbował przekazać to zespołowi.

MAREK HORODNICZY: Ale dobrze. Od tego czasu przecież ukazało się całe mnóstwo świetnych płyt. No my je pamiętamy jako płyty. Czasami pamiętamy to, w jaki sposób brzmiały w momencie, kiedy puszczały je z nienajlepiej wytłoczonych często płyt winylowych z tamtych czasów. Ja pamiętam te płyty z lat 80., czyli w sumie już późne, prawda? No ale tych płyt wspaniałych, kapitalnych, również na takim poziomie światowym, jeżeli chodzi o poziom artystyczny, ukazało się przecież ogromnie dużo. Gdybyś ty miał wskazać jeden tytuł, dwa, może trzy tytuły, które uznajesz, oczywiście biorąc pod uwagę wszelkie trudności, które wówczas były, za płyty, które twoim zdaniem z dzisiejszej perspektywy brzmią dobrze, bardzo dobrze albo wspaniale, to czy byłbyś się w stanie pokusić o coś takiego?

MACIEJ WERK: Pewnie wymienię ich więcej, no bo już mi przyszło do głowy tak: po pierwsze czwórka siedmioocalowa, podwójna płytka mała Izy Trojanowskiej, tam gdzie jest utwór

„Wszystko czego dziś chcę”. Genialna w ogóle kompozycja i znakomita w ogóle. I tutaj się pojawia Lipko jako producent, i również trochę Janek Borysewicz, nasz tegoroczny laureat Nagrody Człowieka ze Złotym Uchem. To będzie fajne moim zdaniem – możliwość spotkania z Jankiem Borysewiczem w niedzielę i zadanie mu pytań.

MAREK HORODNICZY: W zupełnie innej formie, prawda? No nie jako muzykiem, tylko jako producentem, nie?

MACIEJ WERK: Ja też chcę... ja też... ja też chcę spytać Janka, jak to było kiedyś, jak oni w ogóle dochodzili do tego, żeby ogarnąć to studio, no bo zakładam, że jego brzmienie gitary też pewnie afektowało na całą resztę zespołu. Podobnie było pewnie z Romkiem Lipko, który jakby dla odmiany no w tamtych czasach posiadał niekiepską baterię syntezatorów, wartą pewnie sześć domów w tamtych czasach i pięć samochodów.

MAREK HORODNICZY: W związku z tym używał ich po prostu innym muzykom.

MACIEJ WERK: Tak jest. Ale jakby wracając do twojego pytania, na pewno Iza Trojanowska, na pewno Anna Jantar – pierwsza płyta, znaczy nawet nie wiem, czy pierwsza, no nie pamiętam tytułu w tej chwili, taka pomarańczowa okładka z jej twarzą i wszystkie utwory brzmią genialnie. Jeżeli chodzi o na przykład perkusję, to są też brzmienia fantastyczne moim zdaniem, które nie odbiegają specjalnie jakością i wykonaniem od tego, co się działo na świecie. No Maanam, na pewno Maanam, na pewno Maanam i to właściwie z Maanmem to jest tak, że no co, no Nocny Patrol czy pierwszy Maanam – to tam nie ma dużych różnic. To są płyty, które brzmią świetnie, no i Lech Janerka. Zawsze mnie dziwi, bo Lechu opowiada to w wywiadach, ja też miałem okazję z nim wiele razy prywatnie rozmawiać i on sobie wystrugał ten pierwszy bas. Znaczy Lechu jest wielką kokietą, zacznijmy od tego i za to go kochamy. Natomiast jak to było naprawdę, to wie tylko on. Czy rzeczywiście wystrugał sobie bas i zupełnie nie był świadom tego, że na świecie istnieją takie zespoły jak Talking Heads i David Byrne? Co nie znaczy, że z nich w tej chwili kopiuje. Myślę, że o wiele bardziej z Davida Byrne’a kopiują inni, w tej chwili popularni, wyprzedający stadiony w Warszawie wykonawcy, na przykład polscy, dodam, żeby ułatwić zagadkę. Natomiast dla mnie to było fenomenalne zawsze rozmawianie z ludźmi, bo kiedy te płyty wychodziły, ja byłem podobnie jak i ty dzieciakiem, i totalnie się jarałem tym. Słuchałem tego z fatalnego gramofonu, aczkolwiek nie tak bardzo fatalnego, bo mój ojciec pracował w [niezrozumiałe] w Łodzi, więc pierwsze gramofon...

MAREK HORODNICZY: Czyli miałeś eksportowe pewnie.

MACIEJ WERK: Tak, miałem eksportowe te Bernardy i wszystkie gramofony. Miałem też zresztą pierwszy polski kompakt, więc dla mnie zawsze ten dźwięk gdzieś tam się jednak trochę lepszy toczył, ale same płyty były kiepsko tłoczone i to prawdą jest. Przestrzeń tych płyt dla mnie jest zaskakująca i w ogóle podejście samych muzyków do formy, do aranżacji, i oni...

MAREK HORODNICZY: Pewnie zaangażowanie też w produkcję jednak, prawda? Znaczący chyba raczej nie odpuszczali tego czasu studiów, który był przeznaczony na produkcję.

MACIEJ WERK: Wszyscy... wszyscy opowiadają z tamtych czasów, że mieli mało czasu na nagrania i że to był pewnego rodzaju eksperyment. No i ci ludzie, którzy tam nagrywali, którzy teraz są championami typu Piotr Madziar, który będzie u nas również wykładowcą na tegorocznych warsztatach na Soundedit, no wtedy pewnie się dopiero uczył tego wszystkiego, więc ja myślę, że trochę rzeczy wyszło siłą rozpędu, ale gdybyś porozmawiał z ludźmi, nie wiem, choćby z naszej ulubionej wytwórni Mild Records, Fad Gadget i produkcja Garetha Jonesa, i tak dalej – to też to trochę tak wyglądało. Nawet pierwsze płyty Depeche Mode no to były wielkie zabawy, eksperymenty, z tą różnicą, że oni mieli dużo więcej czasu, no i mieli zupełnie inne budżety. Pamiętajmy też o tym, że studia nagraniowe w Polsce w tamtych czasach były całkowicie państwowe w większości przypadków, więc ich ten magiczny klucz, o którym ja często powtarzam, mówiąc o studiu nagraniowym, no musieli mieć dostęp do tego magicznego klucza.

MAREK HORODNICZY: Wspomniałeś o Grzegorzu Ciechowskim. Kto jeszcze, jeżeli miałbyś taką trójkę polskich producentów wymienić, może też patrząc na to, co dzieje się współcześnie w polskiej muzyce?

MACIEJ WERK: Wiesz co, większość z nich zostało już nagrodzonych na Festiwalu Soundedit Nagrodą Człowieka ze Złotym Uchem. Oczywiście wspomniany pośmiertna nagroda dla Grzegorza, ale też Józef Nowakowski, który był naszym gościem, który odpowiadał za brzmienie choćby Brygady Kryzys. Też myślę, że pierwsza płyta Brygady Kryzys, umówmy się no, ja nie wiem, jak oni to zrobili, że to tak brzmi. No „Centrala” to jest utwór, który pewnie, kurczę, nie powstydziliby się takiego nagrania Martin Hannett i Strawberry Studios w Manchesterze, tak? W tamtych czasach. Kto jeszcze? No oczywiście Gienio Rudnik, ale to trochę inna historia zupełnie. Jak dochodziliśmy do pomysłu nagrodzenia Gienia Rudnika tutaj wspólnie zresztą z NCK-iem, to ja powiem ci szczerze, że nie byłem aż tak dużym znawcą. Dopiero ty mnie trochę zaraziłeś Rudnikiem, a właściwie sam Rudnik zaraził mnie sobą i nie ukrywam, że to było jedno z najfajniejszych spotkań mojego życia, właściwie takie, które wspominam no niesamowicie. Jakby sposób jego na przykład pracy nad dźwiękiem, który jest zupełnie ponadczasowy, jest tak unikatowy, że właściwie chyba trudno jest to porównać do czegokolwiek, chociaż na przykład...

MAREK HORODNICZY: W pewnym sensie inny wymiar produkcji muzycznej. Przecież jego współpraca z wielkimi kompozytorami to była w sumie praca producenta muzycznego, ale artyści pełnowymiarowego, można powiedzieć.

MACIEJ WERK: No tak, ale ja myślę, że w ogóle tutaj klasyka, muzyka klasyczna, bo też na przykład George Martin – był taki pomysł, że miał współpracować w ogóle z Góreckim, chyba do tego nigdy nie doszło, ale wiem, że były takie podchody z orkiestrą z Katowic w ogóle, ale znowu Górecki też miał trochę inne podejście, tak? To też nie jest klasyczna muzyka klasyczna, to jest trochę już jakby wykraczające, to jest trochę jakby, nie wiem no, death metal spotkał Beethovena. No umówmy się, że to są inne już mariaże dźwięków. Natomiast do czego zmierzam? Myślę, że w ogóle im ktoś ma większy, nawet ja myślę, że producent nie musi być muzykiem, tak? To jest też jakby ważna sprawa, bo my też o tym mówimy na Festiwalu Soundedit, że to jest też człowiek renesansu. Ja to zawsze tak nazywam, że jednak kolekcja płytowa, szukanie, słuchanie, próba odniesienia historycznego – to są rzeczy, które w tych

czasach są bardzo trudne, bo coraz mniej ludzi potrafi połączyć ze sobą kropki, żeby z tego wyszedł wąż, a cóż dopiero, żeby z tego wyszły na przykład jakieś odniesienia historyczne czy cytaty z czegoś, co było kiedyś, tak? Myślę, że ta wiedza, na przykład jak nagrywać orkiestrę, bardzo pomaga w tym, jak zrobić nowoczesną produkcję. Zresztą myślę, że te wszystkie rzeczy, które teraz są bardzo popularne, ja jestem na przykład zachwycony Post Malone, to jest z nowych rzeczy. Produkcyjnie zresztą bardzo mi się podoba i nie mogę się, szczerze mówiąc, trochę doczekać tego, jak wyprodukuje płytę Ozzy Osbourne'a, no bo to jest zupełnie zaskakujący mariaż ludzki i artystyczny, i pewnie też osobowościowy, a i dźwiękowy będzie na pewno. Natomiast no tak jak polski hip-hop, teraz się pewnie bardzo narażę, jednak moim zdaniem w ogóle nie goni tej produkcji, tak? Te polskie nagrania w większości są takie, kurczę no, to tak brzmi, te loopy, które są używane, to są loopy, które... będzie u nas zresztą Piotr Siedlaczek, który wypracował wielką bibliotekę brzmień na samplach, słynnych orkiestrowych sampli, które były popularne na początku lat 90. i wśród tych płyt z samplami były brzmienia gotowe loopów, tak? I te loopy nadal słyszę w tych wszystkich trapowych nagraniach.

MAREK HORODNICZY: No chyba, że mówimy o nagraniach, które wykraczają poza hip-hop, są w pewnym sensie wariacją na temat hip-hopu i brzmień elektronicznych. Tutaj mamy jednak sporo artystów ciekawych, których brzmienie, właśnie brzmienie z punktu widzenia technicznego jest na światowym poziomie.

MACIEJ WERK: Ale to jest jakby też inna sytuacja, że myślę, że akurat hip-hop i artyści hip-hopowi – w Polsce i na świecie również – to jest doskonały przykład na to, że produkcja muzyczna zupełnie zmieniła swoje podejście, bo to, co się działo w Aby Road w 1966 roku, to nadal wymagało dużego wejścia, z dużym budżetem jednak, bo ten element budżetu miał tutaj duże znaczenie moim zdaniem. Podobnie zresztą z tymi polskimi zespołami. No Maanam pewnie miał na nagranie pierwszej płyty, nawet nie wiem ile, ale pewnie tyle, ile Beatlesi mieli na rozgrzewki czy na take one, tak? A tych take'ów, jak wiemy, z ostatnich reedycji Beatlesów potrafiło być po czterdzieści, tak? Nie sądzę, żeby jakikolwiek polski zespół potrafił sobie wypracować czterdzieści take'ów, bo nie było nawet taśmy, tak? To też jest bardzo ciekawe ograniczenie w tamtych czasach. Do dzisiaj nie możemy doszukać się różnych nagrań archiwalnych i śladów. Nie ma tego, nie ma jak zrobić remiksów, nie ma jak zrobić remasterów, nie ma jak zrobić pewnych rzeczy, które na świecie są, bo nie trzymało się taśm, bo taśmy były zapisywane. Ja do dzisiaj pamiętam w studio Radia Łódź, kiedy nagrywał Lech Janerka płytę „Bruhaha”, ja byłem trochę obserwatorem tej sesji i do dzisiaj szukamy tej taśmy, ale zdaje się, że ona została czymś zapisana. Po prostu nie ma tych śladów już, tak?

MAREK HORODNICZY: A co było praktyką właściwie w całej Polsce. Maćku, chciałbym, żebyś powiedział o centralnych, najważniejszych twoim zdaniem punktach tegorocznej edycji Soundedit. Atrakcji jest tam całe mnóstwo, moglibyśmy o tym rozmawiać pewnie z pół godziny, ale gdybyś wymienił kilka węzłowych, podstawowych, na które szczególnie chcesz zaprosić.

MACIEJ WERK: Szczególnie jestem dumny z tego, że udało nam się w historii Polski po raz pierwszy zrobić tak dużą ilość warsztatów. To jest jakaś niesamowita, ponad pięćdziesiąt chyba pięć warsztatów branżowych, przeróżnych, różnych spotkań. To wszystko oczywiście na stronie soundedit.pl. Trzeba szybko dokonywać rejestracji, bo za chwileczkę będziemy mieli, jak to się

mówi w świecie hotelarstwa, overbooking. Koncerty oczywiście to jest bardzo ważny element. Nitzer Ebb, DAF, Zamilska – myślę, że ten piątkowy wieczór w Klubie Wytwórnia 25 października będzie kontynuacją logiczną miłości mojej do elektroniki, ale również myślę, że też dla fanów nie tylko Depeche Mode wielki wieczór. Sobotnia gala wręczenia Nagrody Człowieka ze Złotym Uchem okraszona koncertami specjalnymi. Sojka z dwoma zaproszonymi gośćmi – Natalią Niemen i Czesławem Mozilem – zapowiada się jako coś cudownego, a namówiłem Staszka, żeby zagrał „Somebody” Depeche Mode i „Into My Arms” Nicka Cave’a, co się łączy z naszym kolejnym laureatem nagrody Mickiem Harveyem, który przez wiele lat był członkiem, a właściwie liderem formacji Bad Seeds, The Birthday Party, The Boys Next Door, uważam, że ze stratą dla Nicka Cave’a, nie gra już z Nickiem Cavem oczywiście Mick Harvey i jego projekt piosenek „Serge Gainsbourg”. Będzie piękny koncert też tego wieczoru.

MAREK HORODNICZY: Wspomniałeś Jana Borysewicza.

MACIEJ WERK: Jan Borysewicz, Lady Pank dla dzieci. Namówiłem ich, żeby zagraли do filmu „Jacek i Placek” w niedzielę 27 października. Od rana też darmowy poranek na fali sukcesu – spotkania z Andrzejem Korzyńskim. W ubiegłym roku, co roku będzie na Soundedit zawsze poranek dziecięcy, a wieczorek trochę bardziej dla dorosłych. No i jeszcze tylko wspomnę o reaktywacji mojego ulubionego łódzkiego zespołu Blitzkrieg z dawnych lat. Po dwudziestu siedmiu latach znów zagrałem pełen koncert z zespołem Moskwa, tak jakby wehikuł czasu trochę zakręcić. Dużo spotkań, spotkanie ze Stevem Albinim, naszym gościem specjalnym tegorocznym. Jedenaście lat zapraszaliśmy Steve’a, żeby przyjechał do Łodzi.

MAREK HORODNICZY: I będzie. Maciej Werk, Festiwal Soundedit. Jest mi tradycyjnie niezwykle miło gościć cię w Audycjach Kulturalnych i wszystkich serdecznie zapraszamy na to wydarzenie.

MACIEJ WERK: Dziękuję! Do zobaczenia w Łodzi!

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.